

Degrengolada jak przesłodzona czekolada

Wojna to dramatyczne wydarzenie, wyzwalające strach, ból i lęki. Pobudza do życia koszmary urzeczywistniające się pod postacią śmierci i straty. Unieważnia kurtynę kamuflującą świat. Oswobadza potwory i uwalnia nasze bestie, wewnętrznych socjopatów. Stajemy się upiorami, uchylamy maskę, uciekamy z więzienia, ogrodu zoologicznego, który sami stworzyliśmy, skazując na wyrok swoją krainę, spuszczając odchody. Tłamsimy i kruszymy siebie, rozbijając na odłamki szkła udekorowane bliznami. Delektujemy się padliną ludzkich uczuć. Przypominamy hieny żywiące się wzajemnym nieszczęściem. Konsumujemy przerażenie, grozę, histerię, śliniąc się na widok kolejnych ofiar. Z ludzkich ran wylewa się skaza wypełniająca Styks. Toniemy w morzu krwi, a naszym statkiem są morderstwa. Pływamy, unikając wielu klifów, wyrzekamy się wartości, cnót. Żegluga budzi burzę i doprowadza do sztormu. Deszcz przypomina lzy, wiatr ulatniające marzenia. Nawet utrzymując się na tafli wody, topimy się, zanurzając w odmętach cywilizacji.

Kiedyś zabijałem, likwidowałem, śmiałem się śmierci w oczy, patrząc na jej drwiącą minę. Skrzywdziłem wiele osób, dążąc do władzy, uwielbienia... niczego. Ilustrowałem przerysowaną, karykaturalną naturę człowieczeństwa. Straciłem wielowymiarowość, plastyczność umysłu, zamykając się w kwadratowym pokoju przesłuchań. Oswoiłem węża, powoli owijał się wokół ciała, zaznaczając ślady demoralizacji. Uzależniłem się od jego jadu. Buszowałem w śmieciach, wygrzebując resztki ekspresji równowagi zachwianej kamiennym gruzem. Nastoletnia wydzieranka obłądu, chirurgia organów, paranoidalny makijaż, psychodeliczna sublimacja. Toksyny zdegradowały mnie jako jednostkę, tkwiłem w celi duszy. Rozgrywałem wewnętrzny pojedynek szachowy, lecz rzeźbiłem podobiznę drewnianego pionka. Szłochałem w najmroczniejszych zakamarkach serca. Każdego dnia nawiedzały mnie cienie depcząc, zgniatając, pograżając w katakumbach. Szaleniec i jego psychopatyczny uśmiech inscenizowali dla kościotrupa cmentarz, nagrobek, epitafium. Z każdym chichotem degenerata mój głos cichł i wadałem mniejszą kontrolą. W mrocznym lustrze spożywałem wymiociny odbicia, zwłoki ofiar, szczątki własnego nieboszczyka. Zlizywałem z twarzy warstwę pudru, odkrywając diaboliczne flaki. Dewiacyjny sobowtór kąpał się w czarnym oceanie erytrocytów. Obdzierał żywe trupy, braci i siostry z nagości. Fanatycznie bezcześcił grobowce. Spalał denatów w krematoriach, rozgrzewając sauny zamczyńska podziemi - willi z basenem alkoholu. Sarkastyczny prymityw zaadaptował kryminalną powieść „I nie było już nikogo”, nucąc:

Teatrzyk

Jedna marionetka stała na scenie

Druga ją popchnęła, piszcząc - O trenie!

Trzecia trofeum zdobywała,

Czwarta szmatkę błotem zachlapała i statuetkę odebrała.

Piąta do niebios odleciała,

Szósta kreatura bliźniego złapała, lalka pod ziemią klękała.

Siódma zdradzała,

Ósma tkwała, kolaborantkę sparaliżowała, dalej płakała,

Dziewiąta się potknęła,

Dziesiąta, dyrektor, przedstawienie zakończyła, zbankrutowała.

Droga krzyżowa niewolnika wspinała się na najwyższy szczyt góry, męczennik odkupuje siebie, destrukuje wieżę Babel.

Pedagog barbarzyńcy zaszczepił wychowankowi antidotum charakteru. Odtrutkę na sygnaturę przestępcy. Mentorka wykształciła rebelię piekielnych wrót, monarchii grobowego

Tartaru. Wspólnie wołaliśmy do infernalnych bram. Podniosła z ulicy wyblakłą, zgniecioną, pustą kartkę, rozprostowała i zapisała delikatną, namacalną czcionką. Kazała kraść ze swojego skarbcza erudycji. Demeter rozsiała kiełkujące ziarno wśród zepsutych ziem, harfą Orfeusza spersonifikowała przyrodę, trójzębem Posejdona oswobodziła oceany, burząc tamę abominacji, a ognisty rydwan Heliosa zaprzęgała, rozpromieniając ponure niebo. Nareszcie czuję, przesuwam palcem po twarzy, krzychałem. Nawet egoizm, zakłamanie, fałszywość wydają się smaczne. Zmaterializowałem się.

Czy można stać się lepszym, świadomym człowiekiem, człowiekiem? Czytaj wolno i wyraźnie, żeby zbudować napięcie, obudzić przyszywające ciarki na plecach. Trzeba spełnić swój największy koszmar, zaakceptować widmo pospolitości, wtedy staniemy się wyjątkowi.

Piotr Kustra, kl.VIII SP w Górze Puławskiej
n-l j. polskiego Dorota Chodoła tel. 693 714 271